

Białośnieżka i Różanka

5 listopada 2017



Pewna uboga wdowa mieszkała w samotnej chatce, a przed tą chatką był ogródek, w którym rosły dwa krzaki róż: jedne róże białe, drugie czerwone.

Wdowa miała dwie córeczki, podobne do obu krzaków róż. Jedna zwała się Białośnieżką, a druga Różanką.

Dziewczątka były tak pobożne i dobre, tak pracowite i roztropne, że chyba drugih takich dzieci nie było na świecie, ale Białośnieżka była łagodniejszą niż Różanka.

Różanka wolała skakać po łąkach i polach, rwała kwiatki i goniła ptaszyny leśne; a Białośnieżka siadywała w domu przy matce, pomagała jej w gospodarstwie albo czytywała jej książki, gdy nic innego nie było do roboty.

Obie dziewczynki tak bardzo się kochały, że zawsze, idąc razem, trzymały się za rączki, a gdy Białośnieżka mówiła:

– „My się nigdy nie rozstaniemy”, Różanka odpowiadała: „Tym, co ma jedna, musi się i druga podzielić!”

Nieraz biegały same po lesie i zbierały czerwone jagody; żadne zwierzę nie robiło im nic złego, ale przychodziły do nich z całym zaufaniem: zajęczek jadł z ich rąk kapustę, sarna skubała trawkę tuż przy nich, jeleni wysoko wyskakiwał obok, ptaki zostawały na gałęziach i wyśpiewywały wszystkie swoje trele. Dziewczeta nie miawały żadnych przygód; jeżeli się zapóźniły[1] w lesie, a noc je zaskoczyła, to kładły się jedna przy drugiej na murawie[2] i zasypiały aż do ranka, a matka wiedziała o tym i nie trwożyła się o nie.

Pewnego razu, gdy nocowały w lesie, a świt różany je zbudził, spostrzegły śliczne dziecko w białej, błyszczącej sukieneczce, siedzące przy ich pościeli i spoglądające na nie bardzo życzliwie. Nic nie mówiąc, odeszło potem w głąb lasu, a gdy się obejrzały, zauważyły, że leżą tuż nad głęboką przepaścią, że gdyby były w ciemnościach i stąpiły jeszcze parę kroków, to byłyby w tę przepaść wpadły. A matka im powiedziała, że musiał to być Anioł Stróż, który czuwa nad dobrymi dziećmi.

Białośnieżka i Różanka utrzymywały chatkę matki tak czysto, że było prawdziwą przyjemnością wejść do nich. W lecie Różanka pilnowała domu i co rano stawiała przy łóżku matki bukiet kwiatków, a w bukiecie było zawsze po jednej róży z każdego krzaka.

W zimie Białośnieżka rozniecała ogień i stawiała kociołek na blasze, kociołek mosiężny, ale błyszczący jak złoto, tak był ślicznie wyczyszczony.

Wieczorem, gdy mrok zapadł, mówiła matka:

– Idź no, Białośnieżko i zasuń rygle[3] – a potem siadały przy ogniu, matka wkładała okulary i czytała z wielkiej księgi, a obie dziewczynki, przędąc, słuchały. Obok nich leżało jagniątko na podłodze, a poza nimi, na drążku, siedział biały gołąbek z łebkiem ukrytym w skrzydełkach.

Pewnego wieczoru, gdy tak spokojnie siedziały sobie, ktoś zastukał do drzwi. Matka rzekła:

– Prędko, Różanko, otwórz, to pewno jakiś wędrowiec, szukający przytułku[4].

Różanka poszła, odsunęła zasuwę i myślała, że to będzie jakiś ubogi człowiek; ale to nie był człowiek, lecz niedźwiedź, który wsadził we drzwi swą grubą czarną paszczę. Różanka krzyknęła głośno, odskoczyła, jagniątko zabeczało, gołąbek zatrzęsł się, a Białośnieżka schowała się za łóżko matki.

Ale niedźwiedź spokojnie rzekł:

– Nie bójcie się, nic wam złego nie zrobię; jestem zmarznięty i chciałbym się trochę ogrzać u was.

– Biedny niedźwiedziu – rzekła matka – połóż się przy ogniu, tylko uważaj, żeby ci się futro nie zapaliło. Po czym zawołała:

– Białośnieżko, Różanko, pójdźcie do mnie, niedźwiedź nic wam złego nie robi, dziecińki, on mówi uczciwie.

Obie więc podeszły, a stopniowo przybliżyło się i jagniątko, i gołąbek, i nikt się nie bał niedźwiedzia.

On zaś rzecze:

– Dzieci, otrząśnijcie mi trochę śniegu z futra.

Dziewczątka przyniosły miotłę i oczyściły niedźwiedzia futro ze śniegu, on zaś rozłożył się przed ogniem i mruczał bardzo zadowolony. Niebawem znajomość z niemiłym gościem stała się zażyłą[5], dzieci głaskały go po futrze rękoma, opierały nogi na jego plecach, obracały nim tam i na powrót, albo brały pręt, biły go, a gdy mruczał, śmiały się. Niedźwiedziowi wszystko to się podobało, tylko gdy mu dokuczały za bardzo, wołał:

– Darujcie mi życie, dzieciaki! „Niechaj każda z was pamięta, że zabija konkurenta[6]”.

Gdy przyszedł czas na spoczynek, matka rzekła do niedźwiedzia:

– Zostań sobie w imię Boże przy piecu, to cię ochroni od zimna i zamieci śnieżnej.

Ledwie dzień zaczął świtać, dzieci wypuściły go na dwór, on zaś powłókł się po śniegu do lasu.

Odtąd niedźwiedź przychodził do nich co wieczór o tej samej porze, kładł się przed piecem i pozwalał dzieciom bawić się ze sobą, ile tylko zachciały, a one tak się z nim oswoiły, że nawet nie zamykały drzwi na zasuwę, dopóki się nie zjawił.

Gdy nadeszła wiosna i wszystko się zazieleniło, rzekł niedźwiedź pewnego ranka do Białośnieżki:

– No, teraz muszę odejść i nie pokażę się u was przez całe lato.

– Dokądże pójdziesz, kochany niedźwiedziu? – spytała Białośnieżka.

– Pójdę do lasu, bo muszę strzec swoich skarbów przed złym karłem[7]; w zimie, gdy ziemia jest zmarzniętą, karły siedzą pod ziemią i nie mogą wydobyć się na wierzch, ale teraz, gdy słońce ziemię rozgrzało, krasnoludki wychodzą na wierzch, szukają i kradną; a co wpadnie im w ręce i do ich kryjówek, to nie wraca już łatwo na światło dzienne.

Białośnieżce bardzo było żal niedźwiedzia, ale odryglowała drzwi, a gdy niedźwiedź wchodził, zaczepił się futrem o hak, rozdarł sobie kawałek skóry, a Białośnieżce wydało się, że spoza niej błysnęło coś złotego; pewna jednak tego nie była. Niedźwiedź szybko wybiegł i wkrótce znikł za drzwiami.

Po jakimś czasie matka posłała dzieci do lasu po chrust. Natknęły się one tam na wielkie drzewo, które leżało na ziemi,

a przy jego pniu coś skakało po trawie tam i na powrót.

Ale nie mogły odróżnić, co to było takiego. Gdy podeszły bliżej, zobaczyły karła o starej, pomarszczonej twarzy, z białą parołokciowej[8] długości brodą. Koniec brody dostał się pod drzewo, a karzeł skakał jak piesek na linie i nie umiał sobie poradzić. Zmierzył dziewczynki swymi czerwonymi, płonącymi oczyma i krzyknął:

– No i czego stoicie? Nie możecie się zbliżyć i pomóc mi?

– A cóż ci się stało, mały człowieczku? – spytała Różanka.

– Głupia, ciekawa gęś! – odparł karzeł.

– Chciałem sobie urąbać drzewo na ogień do kuchni. Rozszczepiłem już szczęśliwie kawał pnia, ale gdy wbiłem klin, ażeby go rozłupić do reszty, ten okazał się za gładki i bestia wyskoczył tak nagle, że drzewo się przekręciło i przygniotło mi koniec mojej pięknej brody; teraz i wyciągnąć jej nie mogę. Broda siedzi pod drzewem, a ja jestem jak przykuty. A głupie blade gęby śmieją się z tego, pfuj, wstrętne dziewczuchy!

Dzieci przypadły[9] do drzewa i chciały je poruszyć dla [10]wydobycia brody, ale nie dały rady.

– Pójdę i ludzi sprowadzę na pomoc! – rzekła Różanka.

– Wariatka, barania głowa! – burknął karzeł. – Ona mi chce jeszcze ludzi sprowadzić; was dwie i to dla mnie za wiele! Nic wam mądrzejszego do głowy nie przyjdzie?

– Nie bądźże tylko taki niecierpliwy – rzekła Białośnieżka – ja już coś poradzę.

Wyjęła małeńkie nożyczki z kieszeni i odcięła koniec brody.

Jak tylko karzeł uczuł, że jest wolny, schwycił za worek, leżący pomiędzy korzeniami drzewa, a napełniony złotem i pomruknął do siebie:

– Paskudny dzieciak! Obciąć dziś taką wspaniałą brodę! Niech wam kukółka zapłaci!

Z tymi słowy zarzucił worek na plecy i odszedł, ani się obejrzawszy nawet na dzieci.

Zdarzyło się tak, że wkrótce potem matka posłała obie dziewczynki do miasta po nici, igły, sznury i tasiemki. Droga prowadziła przez pustkowie, na którym tu i ówdzie wznosiły się potężne głazy skalne. Dziewczynki spostrzegły w powietrzu wielkiego ptaka, który wolno krążył nad nimi, opuszczając się coraz niżej, aż nareszcie spadł nieopodal przy jednym z głazów. Bezpośrednio potem usłyszały przenikliwy i przejmujący krzyk. Biegną w tę stronę i widzą ze zgrozą, że orzeł wpadł na znanego im karła i chce go porwać.

Pocziwe dzieci uchwyciły się karła i dopóty broniły go od napaści ptaka, aż ten w końcu puścił swoją ofiarę.

Gdy karzeł ochłonał z przestachu, krzyknął swoim cienkim głosem:

– Nie mogłyście się delikatniej obejść ze mną? Takeście mi podarły mój cienki kaftan, że jest teraz pełen dziur i strzępów! Paskudne, niezdarne dziewczyny!

Co rzekłszy, podniósł worek z klejnotami, leżący opodal, i poszedł pomiędzy skałami do swojej jaskini.

Dziewczątka były już przyzwyczajone do jego niewdzięczności, więc poszły w dalszą drogę i załatwiły swoje sprawunki[11] w mieście.

Gdy za powrotem znowu znalazły się na pustkowie, zaskoczyły zniecierpliwiona karła, który na pewnym płacyku wypróżniał swój worek klejnotów i nie przypuszczał, że ktoś będzie jeszcze wtedy przechodził o tak spóźnionej porze. Zachodzące słońce oświetlało kamienie, które połyskiwały świetnie różnymi kolorami i dzieci olśniewione, stanęły i wpatrywały się w nie z

zachwytem.

– Czegoż tak sterczycie jak mumie? – zawołał karzeł, a jego zmarszczona twarz aż pożółkła z gniewu.

Chciał jeszcze dłużej wymyślać, gdy nagle z lasu wyszedł czarny niedźwiedź. Karzeł zerwał się z przestרחu, ale nie mógł już uciec, bo niedźwiedź zagroził mu drogę. Wtedy zawołał z trwogą:

– Najdroższy panie niedźwiedziu, miej litość nade mną! Oddam ci wszystkie swoje skarby, najpiękniejsze klejnoty, które tu oto leżą. Daruj mi życie! I co ci zależy na mnie, chudym, nędznym człowieku? Ani na jeden ząb ci nie starczę; ale oto spojrzysz na te dwie tłuszciochy; tych zakosztuj, to są smaczne kęski, lepsze od młodych sarenek; spożyj je sobie w imię Boże!

Ale niedźwiedź nie dbał o jego słowa, zamachnął się tego[12] łapą, raz tylko uderzył nią po głowie karła i krasnoludek runął bez życia.

Dziewczynki odskoczyły, ale niedźwiedź zawołał na nie po imieniu.

– Białośnieżko, Różanko! nie bójcie się, zaczekajcie, pójdę z wami!

Po tym głosie poznały go i stanęły, a gdy niedźwiedź znalazł się przy nich, opadła nagle skóra niedźwiedzia i stanął przed nimi w postaci pięknego mężczyzny, mającego na sobie wspaniały strój złocisty.

– Jestem synem królewskim – rzekł do nich – i zostałem z czarowany w dzikiego niedźwiedzia przez tego krasnoludka, który mi ukradł moje skarby. Teraz z jego śmiercią nie mam potrzeby włóczyć się po lesie, gdyż zwolniłem się z zaklęcia, on zaś otrzymał zasłużoną karę.

Białośnieżka wyszła za mąż za królewicza, a z Różanką jego brat się ożenił. Wielkie skarby, nagromadzone przez karła w

jego jaskini, zostały podzielone na dwie równe części pomiędzy obie pary nowożeńców. Stara matka żyła jeszcze długie lata spokojnie i szczęśliwie przy swoich dzieciach.

Ale dwa krzaki różane wzięła z sobą i posadziła je przed swoim oknem, gdzie potem corocznie rozkwiwały śliczne róże białe i czerwone.

Autorstwo: Jacob i Wilhelm Grimm

Tłumaczenie: Bolesław Londyński

Ilustracja: Hermann Vogel

Źródło: WolneLektury.pl

PRZYPISY EDYTORSKIE

[1] zapóźnić się – spóźnić się z czymś, nadmiernie zwlekać.

[2] murawa – gęsta trawa.

[3] rygiel – zasuw zabezpieczająca drzwi.

[4] przytułek – tu: schronienie.

[5] zażyły – przyjacielski.

[6] konkurent – tu: mężczyzna starający się o rękę.

[7] karzeł – skrzat, krasnoludek.

[8] łokieć – dawna jednostka miary, zwykle ok. 55-75 cm.

[9] przypaść do czegoś – szybko przemieścić się w stronę czegoś.

[10] dla (daw.) – w celu.

[11] sprawunki – zakupy.

[12] tego – mocno.